



Mirosław Derecki

TAJEMNICA FILMOWYCH KRONIK WRZEŚNIA

Pomimo wybuchu wojny, mimo bomb sypiących się z nieba, polskie kina nie przerwały - w pierwszych dniach niemieckiej agresji - swojej działalności. W Lublinie na przykład, w reprezentacyjnym kinie „Corso” wyświetlano 1 września 1939 r. jeden z ostatnich filmów amerykańskich, zrealizowany przed kilkoma miesiącami przez Leo McCareya głośny melodramat „Ukochany” z Charlesem Boyer i Irene Dunne; w kinie „Apollo” (dzisiejszym – „Wyzwoleniu”) szedł, reklamowany w prasie, jako „emocjonujący film sensacyjnych przygód na osi San Francisco - Daleki Wschód” obraz znanego amerykańskiego reżysera Tay Garnetta – „Ucieczka w nieznane”. W Warszawie w pierwszym tygodniu września czynne były 54 kina: ich repertuar oscylował pomiędzy miłosnymi melodramatami a filmami o mniej lub bardziej wojennej tematyce. I tak w „Capitolu” przy Marszałkowskiej 125 grano „Jej pierwszy bal” w „Hollywoodzie” przy Hożej 29 – „Króla Cyganów” w „Rexie” przy Długiej 7 – „Dla ciebie seniorito”, ale kinoteatr „Miejski” zapraszał na „Listy z pola bitwy” z Margaret Sullivan i Jamesem Stewartem, „Filharmonia”, na „Gdy Madelon” żoliborski „Mars” na „Wesołego ordynansa” zaś w kinie „Roma” mieszczącym się przy ul. Nowogrodzkiej, szedł film „Trzech podchorążych”...

Nigdzie natomiast publiczność nie mogła obejrzeć kronik ukazujących rozwój działań wojennych czy życie w strefie pozafrontowej. Oczywiście, zdjęcia takie były robione przez operatorów Polskiej Agencji Telegraficznej i przez innych filmowców, ale nakręcony przez nich materiał miał trafić dopiero w kilka miesięcy później - i to w znikomej ilości - do zagranicznych kronik, wyświetlanych w państwach sojuszników.

W odróżnieniu od Niemiec, które 1 września wysłały na front kilkudziesięciu wojennych operatorów dostarczających codziennie obfitego materiału dla kronik filmowych w kraju oraz dla filmowych materiałów propagandowych wysyłanych na cały świat, Polska nie posiadała ani jednej wojskowej ekipy operatorskiej.

Stanisław Ozimek w swej książce „Film polski w wojennej potrzebie” (Warszawa 1974) pisze, że pierwszy filmowy materiał wojenny, który 1 września nakręcił na Śląsku znany operator PAT-a, Jan Skarbak-Malczewski, przywożąc go następnie, pod bombami, do

Warszawy, po prostu zaginał gdzieś w magazynach Agencji! Już w pierwszym dniu wojny robili zdjęcia, w Warszawie, tamtejsi operatorzy PAT-a. 3 września kręcono zdjęcia manifestacji ludności przed ambasadami Francji i Wielkiej Brytanii po przystąpieniu obydwu tych państw do wojny z Niemcami. Gdy rozpoczęła się ewakuacja licznych urzędów i przedsiębiorstw ze stolicy, w tym również PAT-a, uformowały się - trochę samorzutnie - dwie ekipy operatorskie zanurzone w masie uchodźców. Przez Lublin w stronę Lwowa podążali reżyser PAT-a Jan Gantkowski i dwaj operatorzy: Stanisław Lipiński i Zbigniew Jaszcz, zaś przez Kazimierz i Nałęczów do Krzemieńca jechał się w autobusie Agencji, towarzyszącym kolumnie aut korpusu dyplomatycznego oraz polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, operator Wacław Kaźmierczak. Jeżeli chodzi o „pierwszą ekipę”, która wkrótce za Lublinem rozpadła się, to jedynie Lipińskiemu udało się nakręcić kilka scen, m.in. widok zbombardowanych domów w Zamościu, (który to materiał zaginał bez śladu). Natomiast liczne sceny ukazujące tragizm września na pełnych uciekinierów drogach, w prowincjonalnych miasteczkach i we wsiach zbombardowanych i ostrzeliwanych z karabinów maszynowych przez niemieckie samoloty, zarejestrował Wacław Kaźmierczak. Był to materiał nie tylko wstrząsający, ale i unikalny. Niestety, został on prześwietlony przy otwarciu pudełek z taśmą przez żołnierzy radzieckich podczas rewizji 13 września. Tak więc jedynie zdjęcia, które kręcili operatorzy pozostali w oblężonej Warszawie, miały później dać świadectwo prawdzie o dniach polskiego Września.

Wkrótce po ewakuacji stolicy, 6 września, zawiązała się samorzutnie ekipa filmowa, w której skład wchodził m. in. znani przedwojenni reżyserzy filmowi: Juliusz Gardani, Mieczysław Krawicz oraz operatorzy Henryk Vlassak, Aleksander Świdwiński. Inicjatywa spotkała się z wielkim poparciem i pomoc ze strony prezydenta Warszawy, i dlatego zwykło się mówić o tych ludziach po dziś dzień, jako o „ekipie Starzyńskiego”. Członkowie „ekipy Starzyńskiego” przez cały czas oblężenia dokumentowali obraz broniącego się miast, m. in. 17 września zarejestrowali pożar Zamku Królewskiego i akcje straży pożarnej. Te zdjęcia płonącego Zamku stały się później znane na całym świecie... Podobno nakręcono łącznie 6 - 8 tysięcy metrów taśmy. Tyle, że wystarczyłoby jej na zmontowanie kilku pełnometrażowych filmów dokumentalnych. Ale jedynie znikoma część materiału miała się uratować i znaleźć za granicą.

Był wówczas jednak w Warszawie jeszcze ktoś, kto miał wkrótce ukazać światu obraz płonącej Warszawy: amerykański korespondent Julian Bryan. Ten odważny, pełen poświęcenia dziennikarz był postacią niezwykłą: ochotnik spod Verdun, dokumentalista-podróżnik, który zjeździł z kamerą cały świat, 7 września dotarł pociągiem z Rumunii do Warszawy. Zameldowawszy się u Stefana Starzyńskiego, otrzymał od niego pozwolenie na

robienie zdjęć filmowych, a także samochód osobowy oraz oficera - znającego język angielski - do ochrony, bo w tym gorącym czasie łatwo było cudzoziemcowi być wziętym za niemieckiego szpiega.

Bryan nie tylko filmował. Wystąpił także w audycji anglojęzycznej nadawanej na falach krótkich przez warszawską rozgłośnię radiową, zwracając się w gorących słowach do narodu amerykańskiego i prezydenta Roosevelta o ujęcie się za Polska, najechaną i bestialsko niszczoną przez Niemców. Materiały nakręcone w Warszawie złożyły się na film – reportaż „Siege” („Oblężenie”) przedstawiony przez Bryana na Zachodzie w końcu 1939 r. Pudła z taśmami filmowymi ukrył Julian Bryan w bagażu dyplomatycznym, wyjeżdżając z Warszawy wraz z ostatnią kolumną pracowników przedstawicielstw dyplomatycznych.

A co z filmami „ekipy Starzyńskiego”, których część w tajemniczych, po dziś dzień niewyjaśnionych do końca, okolicznościach przedostała się po zakończeniu kampanii wrześniowej, za granicę?

Otóż Stanisław Ozimek postawił w swej książce tezę, iż niektóre filmy „ekipy Starzyńskiego” zostały wywiezione na pokładzie samolotu „Sum”, który 26 września, w przeddzień kapitulacji stolicy (porwany przez pilota-oblatywacza, inż. Stanisława Riessa na bukareszteńskim lotnisku), przedarł się do Warszawy, przywożąc tutaj m. in. mjr Edmunda Galinata, mającego z rozkazu marszałka Rydza-Śmigłego zająć się organizowaniem polskiego podziemia. Samolot ten następnego dnia wystartował z Pola Mokotowskiego w drogę powrotną i uniknął zestrzelenia przez Niemców. W pustych lukach bombowych „Suma” - twierdzi Ozimek - było dostatecznie dużo miejsca, aby załadować tam sporą ilość blaszanych pudełek z taśmą filmową. Powołuje się przy tym na fakt, że pod koniec oblężenia stolicy do siedziby laboratorium filmowego „Falanga”, gdzie przechowywane były taśmy z filmowymi reportażami „ekipy Starzyńskiego”, zgłosił się jakiś oficer w towarzystwie dwóch żołnierzy i przedstawiając się, jako wysłannik ppłk. Wacława Lipińskiego, szefa propagandy przy Dowództwie Obrony Warszawy, zażądał wydania części filmów (Pozostałe pudełka z filmami zakopano: jedno z nich odnaleziono przypadkiem, w czasie robót ziemnych na Starym Mieście, w 1961 r.) Wreszcie autor „Filmu polskiego w wojennej potrzebie” powołuje się na opublikowany w 1946 r. w czasopiśmie „Płomienie” artykuł Jerzego Giżyckiego „Warszawa w obiektywie filmowym” i zawarty w nim passus: „Jeszcze przed wkroczeniem Niemców wystartował [...] samolot wywożący transport ważnych dokumentów. Na pokładzie znajdowały się pudełka ze zdjęciami filmowymi”. Jednakże Ozimek zaznacza przy tym, że po latach sam Giżycki nie mógł sobie przypomnieć, skąd zaczerpnął powyższą wiadomość.

Niestety, teoria o przedostaniu się filmów „ekipy Starzyńskiego” z Warszawy, drogą powietrzną do Bukaresztu, a stąd dalej, do Francji, wydaje się mało prawdopodobna w świetle

dużo późniejszych publikacji, a mianowicie: J. Pawlaka – „Tajna misja mjr. Galinata” („WTK” nr 41 z 1977 r.) oraz wydanej niedawno książki Macieja Józefa Kwiatkowskiego - „Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia” (Warszawa 1984). Po pierwsze - Pawlak, (na którego powołuje się nb. także w swej książce Kwiatkowski) pisze, że „Sum”, który 27 września 1939 r. o godz. 4.15 rano wystartował z Pola Mokotowskiego - unosząc na swym pokładzie, poza inż. Reissem. kpr. Władysława Urbanowicza (strzelca pokładowego), kpr. pilota Ignacego Radzywińskiego oraz ppłk. Karola Piaseckiego z II Oddziału Sztabu - polecał nie w stronę Rumunii, ale na północ, ku Litwie, wylądował w Kownie. (Inż. Riess dotarł później zresztą do Anglii, gdzie oblatywał Lancastery, aby wreszcie zginąć śmiercią lotnika) Jest bardzo mało prawdopodobne, żeby Litwini nie położyli aresztu na ewentualnym bagażu filmowym samolotu. A gdyby nawet tak się nie stało, to filmy „ekipy Starzyńskiego” musiałyby dotrzeć do Rumunii czy też Francji jakąś bardzo okrężną drogą. Ale - co dużo ważniejsze - w książce Kwiatkowskiego, w której wciąż powołuje się on na znajdujące się w rękopisie wspomnienia ppłk. Lipińskiego: „Wrześniowa obrona Warszawy”, (gdzie autor pisze także dość obszernie o przylocie do Warszawy i odlocie z niej „Suma”), nie ma ani słowa na temat jakichkolwiek filmów wysłanych drogą powietrzną z oblężonej stolicy. A przecież ppłk doc. dr Waław Lipiński, historyk, dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego, szef propagandy - jak się rzekło - Dowództwa Obrony Warszawy i bardzo bliski współpracownik prezydenta Starzyńskiego, nie pominąłby w swych wspomnieniach tak ważnego, tak bardzo istotnego szczegółu.

W każdym razie tajemnica wydostania się z Polski filmowych kronik Września wciąż jeszcze czeka na ostateczne wyjaśnienie. Warto dodać, że materiały te wraz z ujęciami z filmów Bryana, ukazały się, w części, w specjalnym wydaniu francuskiej kroniki „Pathé-Journal”, które nosiło tytuł: „Le Martyre de la Pologne” („Męczeństwo Polski”) i było wyświetlane w pierwszej połowie 1940 r.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 18 s. 6.